

Li Hongyan, Gong Yun, Song Qifa, *Chińska droga*, przeł. Karolina Kukowska, Toruń, Adam Marszałek, 2014, ss. 290, il., ISBN: 978-83-8019-039-9.

Wydana przez publikującą często prace o tematyce chińskiej oficynę Adam Marszałek zwięzła historia Chin nowożytnych pióra trzech autorów z ChRL warta jest uwagi z jednego głównie powodu. Ukazuje bowiem, jaką wizję przeszłości swego kraju władze Chińskiej Republiki Ludowej chciałyby popularyzować w świecie.

Oryginał owej pracy ukazał się w 2012 r. w języku angielskim (jako *China's Road*; wydawcą był Hung Shang Publishing House) z przeznaczeniem ewidentnie dla czytelnika zachodniego. Nie znając pierwodruku, trudno coś rzec o jakości polskiego przekładu, choć pewne jego fragmenty (np. „wojna cywilna” zamiast „wojny domowej” na s. 70, ewidentna kalka z angielskiej *civil war*) sugerują, że korekta nie była przesadnie staranna.

Cezurą początkową pracy jest rok 1840, zgodnie przyjętą powszechnie praktyką, że nowożytna historia Państwa Środka rozpoczyna się wraz z jego „otwarcie na świat” przez wojny opiumowe. Wszelako konstrukcja książki jest nader charakterystyczna. Dzieli się ona na cztery części, wyznaczone datami 1840–1949, 1949–1978, 1978–2011; zawierają one, odpowiednio, dwa, jeden i trzy rozdziały. Układ ten czytelnik sugeruje, że całe pierwsze stulecie nowoczesnych dziejów Chin było niczym więcej, jak prologiem do pojawienia się ustroju komunistycznego. Zważywszy, że mniej więcej połowę pierwszej części zajmują wczesne dzieje Komunistycznej Partii Chin (czyli niejako „ChRL dzieje prenatalne”), uznać można, iż praca traktuje głównie o Chinach Ludowych. Przy takiej optyce proklamowanie Republiki Chińskiej w 1911 r. – a jubileusz ten niedawno hucznie świętowano – nie ma bynajmniej przełomowego znaczenia. Ową myśl autorów zdaje się potwierdzać jeszcze jeden fakt. Mianowicie wszystkie rozdziały otwierane są portretami przywódców KPCh – oprócz dwóch rozdziałów pierwszych. Widocznie przywódcy przedkomunistyczni – łącznie z Sun Yatsenem, czczonym także w ChRL jako „ojciec Republiki Chińskiej” – nie zasłużyli sobie na takie uhonorowanie.

W bardzo zwięzłym opisie czasów cesarstwa uderza nader krytyczna ocena idealizowanego dotąd powstania tajpingów. Naturalnie zamilczano przy tym o heretycko-chrześcijańskim charakterze tego ruchu.

Niewątpliwym, wartym odnotowania znakiem nowych czasów jest częściowe pozbawienie partii komunistycznej monopolu na historyczną słusność. Niekomunistyczne środowiska i ugrupowania, nawet Partia Narodowa, czyli Kuomintang (KMT) z Czang Kaj-szekiem na czele, mogą niekiedy podejmować trafne decyzje, a nawet zasługiwać na pochwałę – z wyjątkiem sytuacji, gdy sprzeciwiają się KPCh. Na s. 65 dowiadujemy się wręcz, że kuomintangowskie „lata 1927–1936, podczas których chińska gospodarka przeżywała rozwój, nazywane były ‘złotą dekadą’”, a reżim Czanga „zrobił dużo dla ochrony narodowej suwerenności i niezależności”. Co więcej, chińscy biznesmeni „byli to ludzie kochający ojczyznę, a wielu z nich opanowało techniki produkcji i umiejętności zarządzania potrzebne do rozwoju” (s. 68). Cel tych uwag, jak najbardziej poprawnych merytorycznie, wydaje się jasny – zaadresowane są do społeczeństwa i rządu Republiki Chińskiej na wyspie Tajwan, gdzie aktualnie u władzy jest KMT. Uglaskaniu następców Czang Kaj-szeka służyć ma też bliżej nieznaną cytą przypisaną jego synowi i politycznemu sukcesorowi, Czang Czing-kuo (Chiang Ching-kuo), że „Chiny kontynentalne” po śmierci Mao wyrażają się o jego ojcu z szacunkiem (s. 167).

Także w opisie wojny z Japonią lat 1937–1945 widać odejście od absurdałnego dogmatu czasów Mao, że głównym, jeśli nie jedynym przeciwnikiem Armii Cesarskiej w Chinach byli wtedy komuniści. W stwierdzeniu, że „Chiny zwały walką ponad 74 procent wojska japońskiego” (s. 57) nie jest co prawda podane wprost, iż owe „Chiny” to KMT, ale nieco dalej można przeczytać, że „kochający ojczyznę generałowie KMT okazywali niespotykane poświęcenie” (s. 65). Z sympatią wymieniony

jest walczący w Chinach amerykański legion lotniczy „Latających tygrysów” i jego dowódca generał Claire Chennault, choć był on zajadłym antykomunistą. Z drugiej strony podaje się, że – obok ZSSR i USA – na terenie Państwa Środka „w walce z Japończykami uczestniczyli także żołnierze z Korei, Wietnamu, Kanady, Nowej Zelandii, Polski [? – J.P.] i Danii” (s. 58). Dziwna ta wylizanka ma na celu, jak się zdaje, obniżyć rangę wysiłku obu supermocarstw. Czytelnik dowiaduje się wreszcie, że „ofiary wojny antyjapońskiej to 35 mln” (s. 55), a Japończycy stracili w owej wojnie 2,87 mln żołnierzy „z tego 1,5 mln w Chinach” (s. 57). Otóż liczby te są historiografii poza ChRL nieznanymi; szacunki strat chińskich, skądinąd bardzo trudnych do obliczenia, mieszczą się zazwyczaj między 15 a 20 mln. Natomiast japońskie są znacznie pewniejsze: wynoszą one na terenie Chin 410 tys. Wszystko wskazuje na to, że liczby podawane przez Pekin są częścią toczonego od jakiegoś czasu z Moskwą swoistego wyścigu martyrologicznego: w Rosji ofiary „Wojny Ojczyźnianej” w ostatnich czasach także rosną. Elementem owego wyścigu jest też uznanie przez ChRL – także w recenzowanej tu książce – że wojna chińsko-japońska zaczęła się w istocie w 1931 r. wraz z japońską inwazją w Mandżurii i że fakt ten „był prawdziwym początkiem światowej walki z faszyzmem” (s. 53). Co do tego, że w Japonii istniał faszyzm, autorzy nie mają wątpliwości (por. s. 54, 55).

W opisie ostatecznej klęski Czang Kaj-szeka na kontynencie brak naturalnie jakiegokolwiek wzmianki o pomocy sowieckiej dla komunistów chińskich – a była ona bodaj decydująca. Natomiast autorzy chętnie uciekają się do metody, którą zresztą stosowali niekiedy i wcześniej. Mianowicie przy opisie faktów drażliwych (zazwyczaj dla rządzącej od 1949 r. KPCh) sięgają do broniących Mao i jego towarzyszy cytatów z prac autorów zachodnich, zazwyczaj amerykańskich. W USA nie brakowało nigdy (i nie brakuje) wielbicieli ChRL. Niemniej owa metoda *America locuta causa finita* jest nader znamieną.

Podrozdział o wojnie koreańskiej uznaje ów konflikt za zwycięstwo Chin, które musiały wystąpić przeciw „agresji USA” (s. 81). Czytelnik nie dowiaduje się wszakże, kto wojnę wywołał; po prostu „wybuchła”. Jest to niewątpliwy postęp wobec dawnej wersji oskarżającej Koreę Południową; obecnie jedynym trzymającym się jej krajem jest Korea Północna. O wkroczeniu do Tybetu informuje tylko podpis pod fotografią na s. 82, mówiący, że kraj ten został „pokojujowo wyzwolony”. Przy obszernym opisie nowego, postępowego kodeksu rodzinnego (s. 85) brak informacji, że kodeks ten powtarzał rozwiązania wprowadzone przez Czang Kaj-szeka. Czytamy za to, że partia komunistyczna „nie uważała chińskiej burżuazji za wrogów” (s. 97) i „propagowała zgodne z prawem, dobre praktyki biznesowe” (s. 87). Twierdzenia te to niewątpliwy ukłon partii w stronę biznesmenów, których jej przewodniczący Jiang Zemin w 2000 r. oficjalnie zaprosił w szeregi KPCh. Wszelako nie napisano *expressis verbis*, jaki los spotkał ową burżuazję w latach pięćdziesiątych.

Okres maoistowski oceniony jest z niejakim krytycyzmem, zwłaszcza na tle dotychczasowych publikacji w ChRL. Dowiadujemy się więc, że osławiony Wielki Skok Naprzód, będący największą w dziejach zbrodnią na własnym narodzie, „spowodował wielkie szkody i olbrzymie straty” (s. 108). Nie podano wszakże wysokości tych strat, które historyk chiński Yang Jisheng szacuje na 36–40 mln (!) zagłodzonych (*Tombstone. The Great Chinese Famine*, New York 2012, s. 430). Autorzy zresztą szybko przywołują na odsiecz amerykańskich profesorów, dowodzących, że Skok ten miał także swoje dobre strony. „Rewolucja kulturalna” (w której pokolenie sprawujące obecnie władzę w Pekinie doznało dużych przykrości) jest potępiona, ale jej opis zamyka podrozdział pt. *Osiągnięcia okresu rewolucji kulturalnej* (s. 114 i n.). Dowiadujemy się z niego, że osiągnięcia owe to budowa bomby wodorowej i medale olimpijskie. Ówczesne szaleństwa miały być przy tym „osobistą tragedią Mao” (s. 117). Przy próbie sporządzenia bilansu okresu maoistowskiego autorzy są krytyczni, ale negatywy uznają za skutek „braku doświadczenia i wiedzy” (s. 117; dla błędów Kuomintangu takiego wytłumaczenia nie było). Czytamy za to, że „standard życia poprawił się znacząco w porównaniu z poprzednią epoką” (s. 123), „głód został zażegnany, a stan zdrowia ludzi

niezwykle się poprawił” (*ibidem*; mowa o epoce, która widziała największy głód w historii ludzkości!), i wreszcie że „Chiny w tym okresie były bez cienia wątpliwości najbardziej sprawiedliwym państwem w całej swojej historii, a nawet w całej historii świata” (!; *ibidem*). Niestety, najlepszy komentarz do owych osiągnięć podali sami autorzy na s. 74, gdzie – we wstępie do rozdziału – przeczytać można: „ogólny poziom ubóstwa i zacofania pozostał faktycznie niezmienny”.

Po owej trudnej epoce przyszły wszakże czasy rozkwitu, znaczone nazwiskami (i portretami) Deng Xiaopinga, Jiang Zemina i Hu Jintao. Autorzy trafnie stwierdzają, że fundament ówczesnych przemian była reforma rolna (s. 146–148). Brak wszakże prostej informacji, że sednem owej reformy była likwidacja pomysłów partii z czasów Mao i przywrócenie stanu rzeczy z czasów Czang Kaj-szeka. Informacja, że Deng wyprowadził kraj ze „ślepej uliczki” (s. 141) kłóci się wprawdzie z opiniami „amerykańskich profesorów” (w tym wypadku Maurice’a Meisnera), że już za Mao Chiny stały się „dużym krajem przemysłowym”, ale w tym wypadku na pewno Deng miał rację, nie Meisner. W przeciwieństwie do rozdziałów poprzednich z narracji znikają wszelkie akcenty krytyczne. Deng jest bohaterem bez skazy i niemal samotnym, choć nie był w owym czasie ani szefem państwa, ani rządu, ani nawet partii rządzącej. Nazwiska osób piastujących owe stanowiska, wyciśniętych i strąconych przez Wielkiego Człowieka w polityczny niebyt, zostały zwyczajnie pominięte.

Swobodnym fenomenem jest króciutki, bo dwuzdaniowy podrozdział *Wydarzenia roku 1989*. Warto przytoczyć jego zdanie kluczowe: „Polityczne zamieszanie, które miało miejsce wiosną i latem 1989 r., zostało wykorzystane przez grupkę ludzi, którzy kierując się nieznanymi motywami, wykorzystali błędy partii i niezadowolone ludzi z powodu korupcji” (s. 173). Brak jakiegokolwiek, nawet oficjalnej wersji powiadającej o cóż w tym „zamieszaniu” chodziło, gdzie wydarzenia miały miejsca i czy może były jakieś ofiary.

Końcowe podrozdziały przypominają fragmenty sprawozdań z odpowiednich zjazdów KPCh. Wystarczy przytoczyć niektóre tytuły: *Ochrona swobody wyznaniowej obywateli, Chiny jako obrońca pokoju na świecie, Chiny najlepszym przyjacielem Afryki, Rozkwit Hongkongu i Makau, Sukces Chin*. W oficjalnym podręczniku sponsorowanym przez Francję, Niemcy lub kraje anglosaskie nagłówki tego rodzaju wywołałyby zapewne rozbawienie, jeśli nie drwiny zagranicznego czytelnika. Podrozdział *Dynamiczny rozwój Tybetu* złożony jest z przeciwstawień skonstruowanych na zasadzie „przed 1951 r. [tzn. przyłączeniem do ChRL – J.P.] – obecnie”. Co się stało w okresie rozdzielałym owe epoki – nie wiadomo, choć właśnie on wzbudza spore zainteresowanie w świecie. Termin „dalajlama” nie pada.

Chińska droga jest pracą elegancko wydaną i ciekawie ilustrowaną. Stanowi jednak znacznie lepsze źródło informacji o „polityce historycznej” aktualnego kierownictwa KPCh niż o przeszłości najludniejszego kraju świata. Przyznać należy, że ilość informacji ewidentnie nieprawdziwych jest w niej relatywnie niewielka (chodzi głównie o liczbę ofiar wojny z Japonią). Zamierzony efekt uzyskiwany jest przez przemilczenia oraz odpowiedni dobór wiadomości.

Imponujące sukcesy gospodarcze ostatniego trzydziestolecia mogłyby zachęcić autorów do jawnego wyartykułowania tezy, że dyktatura lepiej służy rozwojowi niż demokracja. Na jawną deklarację tego rodzaju nie odważono się jednak, upierając się, że w ChRL panuje demokracja, co najwyżej w odmianie dowodzącej, iż „demokracja w stylu zachodnim nie jest jedynym możliwym modelem” (s. 175). Ów chiński model („socjalizm o chińskich cechach”) chronić ma olbrzymi kraj przed chaosem oraz korupcją. W tym kontekście wszakże przypomina się cytat ze strony 65, który autorzy z najwyższą dezaprobatą przypisali Kuomintangowi: „Jeśli kraj miałby stać się skorumpowany i upaść w imię demokracji, to lepiej żeby był rządzony przez kompetentnego i szlachetnego dyktatora”. Czytelnikowi pozostaje wiara, że pekińczy decydenci jako pierwsi wynaleźli panaceum na skorumpowanie przez absolutną władzę.